

Nigdy nie jesteśmy tak biedni, aby nie stać nas było na udzielenie pomocy bliźniemu.

Mikołaj Gogol

Kraków, całkiem niedawno temu.

Leży bez ruchu. Obok pusta butelka po wiśniówce, nieodpalony papieros. Nabrzmiała, czerwona twarz i zamknięte, nieruchome oczy. Obok przechodzą ludzie. Patrzą na niego jak na bezpańskiego psa, omijają szerokim łukiem jak trędowatego. A ja odpalam kolejnego papierosa. Wypuszczam dym i obserwuję.

Idzie para nastolatków. Chłopak w wieku maksymalnie dwudziestu lat, z modnymi dreadami, i równie modna dziewczyna, ubrana cała na czarno. Chłopak uśmiecha się na widok bezdomnego i kpiarskim tonem zwraca się do dziewczyny słowami „Że nieraz było ostro, ale na chodniku to jeszcze nie zgnował”. Oddalają się, podśmiewając wesoło.

Za chwilę na ulicy pojawia się grupka rowerzystów. Śmieją się od ucha do ucha, a jeden z nich kwituje tę komiczną, jak dla nich, sytuację prześmiewczym komentarzem: „Patrz jak go opaliło, musiał chłop cały dzień leżeć!”.

To nie żaden eksperyment. Ja po części też uległem tej wszechobecnej „arcykomicznej” sytuacji. Przyglądałem się tak samo jak inni, bez żadnej refleksji. Nagle jednak coś do mnie trafiło i się otrząsałem. Podeszedłem do nieprzytomnego i próbowałem go ocucić. Widać, że z niemałym trudem otworzył powieki i błędnym wzrokiem popatrzył na moją sylwetkę. Mamrotał coś, ale po chwili zaczął szlochać. Jego ciałem wstrząsnęły mocne dreszcze. Nie zastanawiając się dłużej, zadzwoniłem po karetkę pogotowia. Przyjechali po pięciu minutach. Nie pierwszy raz zgarniali go z ulicy. Dwóch sanitariuszy dźwignęło pijaczka i powlekło do ambulansu.

Bochnia, trochę dawniej temu.

Ojciec tłukł go od południa. Sąsiedzi przyzwyczajeni nie zwracali na to większej uwagi. Obok w mieszkaniach, dzieci wesoło się bawiły, a matki gotowały niedzielne obiady. Ktoś puścił głośniejszą muzykę, żeby zagłuszyć te dantejskie wrzaski. Aż w końcu ojciec sięgnął po nóż. Wbił go synowi prosto w brzuch. Stało się to późną porą, ale na pewno nie tak późną, żeby nikt nie słyszał wrzasku chłopaka, któremu wbito kawał żelastwa w ciało. Ale przyjmijmy, że można było tego nie usłyszeć. Tyle, że możliwość usprawiedliwiania kończy się w momencie, gdy chłopak wybiega przed klatkę schodową i kona zaraz pod drzwiami. Musiał krzyczeć, wzywać pomocy.

Oczywiście nie wymagam od nikogo, żeby próbował na własną rękę ratować kogokolwiek. Do takiej obywatelskiej odpowiedzialności jeszcze mało kto w tym kraju zdążył dojrzeć. Mowa tutaj o zwykłym zatelefonowaniu na pogotowie. Nikt tego nie zrobił. Młody mężczyzna, w wieku nieprzekraczającym trzydziestki wykrwawił się na śmierć. Ciało znaleziono dopiero nad ranem.

W grę wchodzi dwa scenariusze. Albo sąsiedzi chcieli mieć w końcu święty spokój; ojciec był recydywistą, wyszedł z więzienia na zwolnieniu warunkowym i, co oczywiste trafił po zabójstwie za kratki. Z kolei syn, również niezłe ziółko, leży w końcu w grobie.

Druga hipotetyczna możliwość to przerzucanie odpowiedzialności na sąsiada: „Na pewno zadzwoni Kowalski numer dwa, po co ja to mam robić? Będą pytać o nazwisko, przesłuchiwać itp.” Koniec końców zwolniło się lokum, może wprowadzi się ktoś bardziej normalny?

Zadziwiająca jest powszechna znieczulica, która nabiera coraz brutalniejszych kształtów. Nie chodzi tutaj o jakieś niebotyczne wymagania odnośnie nas, jako gatunku ludzkiego, ale chyba zadzwonienie po karetkę pogotowia nie przekracza naszych możliwości? Czy konanie człowieka na ulicy, nie spotyka się już z jak najbardziej zdrową reakcją sugerującą pomoc poszkodowanemu, nieważne kim ta osoba jest? Podejrzewam, że kilku gimnazjalistów mogłoby nakręcić całkiem niezły filmik, który podbiłby *youtube*, gdyby znaleźli się w odpowiednim miejscu i odpowiednim czasie...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wiktor Orzel, dodano 04.06.2011 15:28

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.